Rozmaitości

DNIA 9. MAJA Ner 19. 1835 ROKU.

O POETACH USTNYCH
W POLSZCZE.

Powiedział jeden ze sławnych naszego wieku ludzi*), iż najwięksi na téj ziemi poeci są właśnie ci, o których ona bynajmniéj nie wié, i którzy nigdy tém nazwiskiem nie są mianowani. Jakkolwiek w takiém twierdzeniu jest więcéj śmiałości, niżeli precyzyi, to wszakże niewątpliwa, że poezyja nie jest to samo, co wiersze; że ona nie mierzy się średniówką, rymem albo strofą; że można być poetą, nie ułożywszy w całém życiu ani dwóch wierszy, jak znowu można nim nie być, narobiwszy ich i nadrukowawszy bardzo wiele, a nawet dobrych. Niejeden n. p: podróżny, który patrząc na wschód słońca, albo inne podobne widowisko przyrodzenia, zapomniał się, rozpłakał i blaskiem zachwyconego czoła odstrzelił ku niebu; niejeden człowiek wielkich i gwałtownych uczuć, który mając pomścić się na swym okrutnym nieprzyjacielu, podawa mu rękę, i wzniosłszy się nad błędy ziemi, przyciska go do piersi jak brata obłąkanego; taki, lub jemu podobny, ma zapewne więcéj w sobie poezyi, niżeli dziesięciu jakichś uczonych, jakichś rymotworców, którzy dzień i noc czytają, i piszą wiersze, pracując piórem, jak jakowém rzemieślniczém narzędziem, do którego poruszania potrzeba raczéj ręki, niż duszy. A jako w ludziach pojedyńczych rozróżniamy poetów od wierszopisów, tak również, mówiąc o narodach w ogólności, nie należy sądzić o ich poetycznym duchu podług większéj lub mniejszéj liczby autorów rymujących, albo tomów rymowanych; dowodzi tego samże naród polski, który w życiu swojém daleko mniéj wierszy napisał, niż każdy inny nowoczesny naród, ale dla tego nie przestaje być prawdziwie poetycznym.

Polska między rozmaitémi swémi osobliwościami, co na nią niegdyś kładły piętno tak wyraźne i odrębne, miała także pewien wyłączny rodzaj poetow ustnych, tradycyjnych, dziwnie jéj przypadający do twarzy i miary, który nigdzie indziéj nie był tak właściwy obyczajom narodowym i nigdzie też tak nie kwitnął.

Życie narodowe dawnéj szlacheckiéj rzeczypospolitéj, kiedy bywało wywrzeje na placach bitew, wyszumi w hałasach sejmikowych i trybunalskich, nie znajdowało już dla siebie żadnego pola publicznego. Wiadomo, że polska szlachta, jedyna na świecie do szabli i sejmowania, nie lubiła pracy cichéj i mozolnéj, kunsztów, rzemiosł i handlu. Odstąpiwszy w tym względzie cudzoziemcom wszelkich zysków i chluby, niecierpliwa i porywcza, potrzebowała koniecznie ciągłego ruchu i gwaru. Gospodarstwo rolne nie było dla niéj nauką, umiejętnością, ale raczéj zabawą i prostém lubownictwem przyrodzenia. Widok łanów, puszcz, stawów zajmował ją spokojniéj wprawdzie, lecz nie mniéj żywo i łatwo, jak w innéj chwili zgiełk bitwy, jak spory i kłótnie obradowe. Szlachcic, wróciwszy z wojny lub sejmiku, nie miał w domu nic robić, więc objeżdżał krewnych, powinowatych, przyjacioł, albo spraszał gości do siebie, ucztował, bawił się i gadał. Przy takiém życiu talent opowiadania musiał oczywiście grać ogromną rolę i niezmiernie popłacać; powszechnémi wyścigi musiał się rozwijać i kształcić się. Goła prawda, zwyczajna rzeczywistość, nie mogły dość silnie chwytać uwagi ucztujących słuchaczów, biegła w pomoc wyobraźnia,

*) Byron.

rosły dziwne powieści; a ich twórcy i układacze tak robili mimo wiedzy najprawdziwszą poezyję, jak owa znana osoba Moliera mimo swéj wiedzy gadała prozą. Nie bylito młodzi, sentymentalni minstrele, nucący tkliwe, a najczęściéj cudze piosnki przy dźwięku lutni lub gitary o jakimś oddalonym rycérzu lub tajemniczéj księżniczce, i obchodzący dla zarobku zamki baronów; ale bylito rubaszni, wąsaci i podeszli w latach szlachcice w towarzystwie równych sobie panów-braci, błyszczących tokajem i serdeczną wesołością, opowiadający głośno i poważnie własne zmyślenia, ucinki i historyje o rzeczach domowych, o wypadkach miejscowych, o osobach znajomych i obecnych, zagłuszane wrzawą szlachty-braci, pijącéj i zanoszącéj się od śmiéchu, przy zgiełku i uwijaniu się mnóstwa służby i dworskich, odgłosie nieskończonych tytułów i wielmożeństw, malowniczych postawach i zamaszystych ruchach biesiadników, poprawiających wyloty i lite pasy, iskrzących szpinkami, wygoloną czupryną i bogatą materyją różnokolorowych kontuszów i żupanów, podczas gdy tuż za oknami i pod ich okiem dziarska i krzepka młodzież na obszérnym dziedzińcu uježdzała dzianety, toczyła do pierścienia i trafowała wyrobione z papiéru albo drewna łby Turków i Tatarów. Dla tych szczęśliwych ludzi śród takiéj pełności życia powszedniego, tłumu kompanii, hałasu i wrażeń uciech nieustannych, i dla których cały pobyt na ziemi był, można powiedzieć, jedną tylko ucztą huczną i na pół-pijaną: dla tych, mówię, ludzi dawnych, najkrótsze dumanie przemieniło się w nudy; świat książkowy, pismienny był martwy, ciasny i ckliwy. W rzeczy saméj nie lepiéjże być i czuć się szczęśliwym, jak o szczęściu myślić i rozprawiać? Nie jestże miléj żyć poezyją, jak powietrzem, niżeli układać wiérsze? Spytajmy się ludzi, o których Szyller powiada, iż mają zawsze wolne wejście do nieba; spytajmy się poetów, kiedyto zachwycenie daléj ich tam i głębiéj zaprowadza, kiedy są najbardziéj poetami: czy gdy np: w towarzystwie natury i zapominając wszelkich względów ludzkich, kąpią się, jak kwiaty, w rosach poranku; nucą w duszy pieśń niewydaną, jak szelest liści, ginący pod skrzydłem wiatru, unoszą się daleko, daleko, i żyją życiem orła, co z więzów wyrwany powraca górą, samotny w gniazdo swe odległe: czy też gdy schyleni nad kawałkiem papiéru łapią rymy i przemazują coraz inne wyrazy, które jak sługi nieczułe i bezduszne, nigdy im dogodzić nie mogą? Życie poetyckie naszych przodków było nadto bujne i obfite, aby się miało wyłożyć na papiér. To też o ich duchu poetyckim nie można wcale brać miary z tego, co napisali. Tylko improwizacyja była im właściwa, a ta znajdowała pole w opowiadaniach owych poetów ustnych, domowych, nieznanych samym sobie, o których wyżéj się wspomniało; gdzie też zamknęła się i została cała poezyja przeszłych naszych wieków. Przechodziła ona z pokoleniami razem z ich życiem rzeczywistém, którego była nierozłączną towarzyszką. Imiona szczęśliwych opowiadaczów, znane i ulubione w kołach rodzinnych i przyjacielskich, jeszcze czas pewny po ich zgonie przechowywały się na miejscu, zachodząc dopiéro i niknąc ze śmiercią ich niegdyś słuchaczów i towarzyszów: powieści ich i tworzenia ledwo kiedy niekiedy odbijały się dalszą tradycyją w cienkich, słabych i coraz gasnących odbłyskach. Cóż tym ludziom znaczyło, że o nich potomność nie miała wiedzieć, że przemijali jak blask dnia jednego, że o ich gościnie na téj ziemi, ani się domyślać miały poźniejsze jakieś zasępione pismaki? *sobie śpiewali nie komu*; *swe nie cudze rzeczy.**) A w tém samém, tak szczérém niedbaniu o najjaskrawsze cacko ziemskie, które przezwano nam s ł a w ą, w tém zupełném wylaniu się i zamknięciu w chwilę obecną, ileż było siły i świeżości ducha, ile poezyi? Tak bez żadnéj rachuby ptak buja po powietrzu; tak kwiat wydaje woń lotną, i upadnie nie zostawując jéj po sobie.

Na samym już schyłku rzeczypospolitéj żył jeden z takich opowiadaczy-poetów, którego cała Polska współczesna doskonale znała, którego imię i pamięć doszły jeszcze w niepospolitym blasku do piérwszych lat tego wieku. Dziś rzadko i coraz już niedokładniéj można o nim usłyszéć; wielka jego niegdyś i narodowa sława zaciéra się codzień i przechodzi wraz z odgłosem tylu innych rzeczy minionych; ale nie mówiąc już o naszych ojcach, któryż z nas, co teraz liczymy mniéj więcéj lat wieku cztérdzieści lub trzydzieści, nie dowiedział się

*) Zimorowicz.

w swéj piérwszéj młodości o owym wileńskim wojewodzie Radziwille, zwanym panie kochanku, od przysłowia, którego ciągle używał? Nie znalazłby jednego domu, jednéj zagrody szlacheckiéj na całéj Polszcze obszérnéj, gdzieby powieści tego szczególnego człowieka nie były znane, umiane, powtarzane. Nie wiém, czy którykolwiek z największych pisarzy używał w swoim narodzie za życia tak ogromnéj i powszechnéj, jak on, sławy autorskiéj, lubo autorstwo Radziwiłła nie było rozgłaszane sztuką drukarską i utrzymywało się jedynie przez opowiadanie. Ksiądz jezuita, którego nazwiska już sobie dobrze nie przypominam, lecz które w dziecięctwie mojém tysiąc razy słyszałem*) i szlachcic Leon Borowski, obadwaj domownicy wojewody, których on zwykle wprowadzał do wszelkich swych powieści i kompozycyj, byli wówczas nie równie więcéj i lepiéj w Polszcze znajomi, jak w innych krajach główne osoby najsławniéjszego jakiego poematu. Ten bajarz-potentat, dwunasty w rodzie swym wojewoda, utrzymujący 10,000 własnego wojska, który na jedno przyjęcie króla w Nieświeżu więcéj wydał, jak może warta fortuna największego dziś magnata we Francyi lub Niemczech, ten ogromny, barczysty szlachcic, opowiadający z najdoskonalszą powagą niestworzone rzeczy o swych podróżach, np: o swojém małżeństwie, zawartém potajemnie z syreną, na jakiemś odległém, nieznaném morzu; albo o wielkiéj burzy, co byłaby okręt jego przewaliła, gdyby on, panie kochanku, skoczywszy prędko w Ocean, nie płynął przez całą dobę pod zagrożoną nawą, podpiérając ją własnémi barkami nie utrzymał onéj w równowadze, ten, mówię, gadający i w kontuszu Ariost, może nam dać wyobrażenie, czém kiedyś w dawnéj Polszcze byli owi opowiadacze, owi ustni, tradycyjni poeci. *W.*

PANI MATKA.

POWIASTKA.

W ciemnym lasku ptaszek spiéwa,
Haneczka jagody zrywa;
Nazrywała, nawiązała,
Nawiązawszy zaspiéwała:
»Jagodą, jagodą
Płoną moje lica;
Spiéwki me przywiodą,
Do lasku panica.«
»Wybiega on z dwora,
By ścisnąć dzićweczkę;
On przyniósł mi wczora
Prześliczną chusteczkę.«
»On mię tak polubił,
Sercem się nie zmieni;
Księżnéj nie zaślubił,
Ze mną się ożeni.«
»Będę od wieczora
Spiéwała do ranka;
A spiéwka do dwora,
Dójdzie do kochanka.«
»Bom nato od matki
Spiéwać się uczyła,
Bym ptaszka do klatki,
Do serca wabiła.«

Jagodo, jagodo!
Czy lica nie blade?
Aj! spiéwki przywiodą
Nie chłopca, lecz zdradę:
Od zamku, od pani
Służebniki już wysłani;
Okolice obiegają,
Która, któratoʔ pytają.
Aj — ktoś w ciemnym lasku spiéwa —
Zgraja bieży: podsłuchiwa:
Podsłuchawszy przyskoczyła,
I dziéweczkę pochwyciła.
»»Kto cię uczył tej piosenki?««
Zapytają się dziéweczeńki.
Dziéwa blada jak lód była:
»Matka moja mnie uczyła.«
—»»Matka piosnek cię uczyła!
A uczyła cię paciorka?
Zmów paciorek, moja miła,
Pójdziesz z nami do jeziorka.««
»Do jeziorka, do jakiego?«
—»»Do jeziora głębokiego.««
»Ty Panie na niebie,
Ratuj mię w potrzebie!«
—»»Nie w czas teraz Pana wzywać.««
»Nigdy już nie będę spiéwać...«
—»»Spiéwałaś ty z paniczami,
Tańcuj teraz z rybeńkami.««
»Oni mnie zabiją...
Ratuj mię Maryjo!«
Któż tam leci na koniu,
Po ściernisku, po błoniu,
Ostrogą konia bodzie,
Stoi — patrzy po wodzie?
Cóż się bieli na głębinie,
Czyto piana wodą płynie?
Aj nie pianato, nie piana,
Jeno chusta srébrem tkana.
Westchnął panicz zasmucony;
Zapłakaną on miał postać:

*) Podobno Kantenbrynk.

»Oj mój koniu, oj mój wrony,
»Jabym rad tej chusty dostać.«
Cóż, że chusta się dostanie,
Anka poszla już w otchłanie! —
Aj, jak zaszumiała woda!...
Szkoda konia — koń jak koń.
Aj, panicza większa szkoda!
Pani matko — łezki roń.

JADAM Z ZATORA.

O DAIRACH
CZYLI CESARZACH JAPOŃSKICH.

(*Z Nouv. Journal Asiatique, Févr.* 1835.)

(Dokończenie.)

Wszyscy dworzanie albo krewni Daira są w godności wyżsi nawet od piérwszych książąt albo magnatów z Jeddo. Gdy który z książąt lub magnatów zdybie się z oficérem Daira, powinien mu natychmiast się ukłonić, schylając głowę i ręce ku ziemi, oraz zniżając przed nim swoje włócznia. Książę Satsumy, jeden z najznakomitszych oraz z najpotężniejszych książąt państwa, uważany jest od dworzan tylko jak sługa. Gdy więc książęta udają się na dwór Seoguna do Jeddo, lub powracają ztamtąd, starają się, ile możności, omijać Mijako, stolicę Daira, i wolą daléj objeżdzać. Przed kilką laty książę Aki, krewny Seoguna, dopuścił się małéj niegrzeczności, zdybawszy się z jednym dworzaninem Daira. Dworzanin kazał mu za to odprawić podróż pieszo, aż do Fusimy, tam i na powrót. Gdy książę Aki wrócił z téj pieszéj podróży, odbywanéj bez swity i tylko z piką w reku, kazał mu znowu dworzanin stać przez 12 godzin w przedpokoju. Książę przeprosił dworzanina i puszczono go wreszcie na wolność, dawszy mu dobitne napomnienie. Książęta muszą w obecności dworzanina odpinać obie szable swoje, co dla ich miłości własnéj wielkiém jest upokorzeniem. Gdy książę nocuje w podróży, przed gospodą, do któréj zajechał, wystawiają na trzcinie bambusowéj tablicę z imieniem jego wielkiémi literami napisaném. Wyszczególnienia tego używają także dyrektorowie kompanii holenderskiéj. Gdy więc oficér Daira przypadkiem koło takiego miejsca przechodzi, muszą przed nim schylać aż ku ziemi owę trzcinę bambusową. Książę przejeżdzając koło pomieszkania takiego oficéra, powinien zsiąść z konia, lub wysiąść z lektyki i pieszo przechodzić; zdybawszy się zaś osobiście z oficérem, głową i rękoma dotyka się ziemi. Swita jego oddala się jak najspieszniéj na widok osoby dworskiéj, chroni się do chaty, lub gdy téj nie ma, rozpierzcha się po polu. Dawniéj Seogun, nim rządy objął, udawał się osobiście do Mijako, dla składania uszanowania Dairowi, lecz zwyczaj ten ustał od czasu, jak pewien Dair, w napadzie złego humoru, porwał łuk w rękę i chciał strzałą w Seoguna ugodzić. Szczęściem wstrzymano go w wykonaniu tego zamiaru. Seogun posyła teraz piérwszego dnia roku posłów swoich, przez których składa Dairowi życzenia, a Dair w tymże zamiarze swoich posłów do Jeddo wyprawia. Posłowie ci, przybywszy do pałacu Seoguna, tak jak sam Dair przyjmowani bywają. Sam Seogun wychodzi na przeciw nim i wprowadza do sali posłuchalnéj, gdzie, jak długo mowę mają, stoi pochylony, głową podłogi prawie dotykając. Po skończeniu uroczystego posłuchania, zabiéra Seogun przynależne mu miejsce, a teraz następuje kolej na posłów, składać Seogunowi te same hołdy. Schylanie głowy aż do podłogi jest w Japonii zwyczajnym znakiem połączonego ze czcią powitania. Mieszkańcy kraju tego nie znając krzeseł, siedzą ciągle na rogożach i dywanach z założonémi na krzyż nogami. Ten wiec japoński sposób powitania jest tylko dla Europejczyków niewygodny. Przed pałacem, gdzie Seogun mieszka, stoi czworograniasta skrzynia z małym u góry otworem do przyjmowania proźb. Kto mniema się w prawach swoich pokrzywdzonym może pisemną skargę rzucić do téj skrzyni. Papiéry te zabiérają posłowie dla ścisléjszego rozpoznania skarg. Podobne skrzynie znajdują się we wszystkich większych miastach państwa. Wrzucane doń pisma powinny być zapieczętowane, opatrzone imieniem i wyszczególnieniem pomieszkania tego, który skargę zanosi i niezwłocznie do Jeddo odsyłane bywają. Pisma, tych szczegółów nie mające, palone bywają; lecz jeźli bezimienne pismo trzy razy do skrzynki wrzucane było, wtedy także do Jeddo odesłaném zostaje. Rzadko jednak wrzucają do skrzyni więcéj w jednym roku, jak dwie lub trzy skargi. Nadesłane do Jeddo skargi sam Seogun otwiéra i czyta; urządzenie to bowiem dzieje się w zamiarze dowiedzenia się o nadużyciach władzy urzędowéj radzców stanu, książąt i urzędników pod-

władnych. Śledztwa niezwłocznie nakazane zostają dla dojścia, ażali skarga jest słuszną, lub nie. Pokaże się, że skarga niesłuszną była, natenczas oskarzyciela obwożą po mieście na koniu, niosąc przed nim chorągiew papiérową, niekiedy stóp 9 széroką, a na któréj wyszczególnione jest imię jego, wiek i przewinienie. Szczegóły te odczytywane zostają na wszystkich rogach ulic i w miejscach, gdzie przybijają rozporządzenia cesarskie. Koniec téj historyi bywa taki, że winnemu zwykle na placu publicznym głowę ucinają.

Seogun mianuje za zwyczaj dwóch książąt, mniejsze dochody mających, ażeby bawili posłów Daira podczas ich pobytu w Jeddo. Polecenie to uważane bywa za wielką łaskę, i wielu stara się o nie, albowiem ci, którym ono powierzone zostanie, mają ztąd czystego zysku blizko 40,000 *kobangów* albo więcéj jak 480,000 franków. Seogun dnia piérwszego ucztuje posłów potrawą z wrón; dnia drugiego zabawiają ich tańcami; w ogóle nie bawią dłużéj w Jeddo, jak dni siedm. Seogun posyła im dary trzy razy na dzień, lecz książęta, pełniący przy nich służbę szambelańską, przez dzień cały znoszone im dary wręczają. Czego tylko potrzebują tak dla osoby swojéj, jak dla swoich ludzi, wszystkoto codzień nowe dostają. Służba ich bardzo mizernie płatna, niezmiernie jest chciwą. Dwaj tylko z tych posłów przedstawiają Daira i co roku się odmieniają. Na tych, co raz już byli obrani, dopiéro po siedmiu latach znowu kolej przyjść może. Przez całą drogę spaniale podejmowani bywają. Gdy wyjeżdzają w podróż, małe z sobą wiozą tłumoczki, a powracając tyle nazbiérają podarków, że ogromne prowadzą z sobą zapasy.

Pan Titsing podaje następujące wiadomości o podróży tych posłów: »Powracając z Jeddo otrzymałem wiadomość d. 1. maja w Narumi, że posłowie są w drodze, i że nazajutrz nocować mają w Kwanie, Jokait i Seki, gdzie i dla mnie był nocleg zamówiony. Wyjechałem d. 2. maja o godz. 5téj z rana, a o 7méj godz. stanąłem w Maja, gdzie po śniadaniu wsiadłem do bardzo ładnéj, czarnym pokostem obciągnionéj barki, na któréj przybyłem około 11téj godz. do Kwany. Musiałem tam w bardzo małym domku obiadować. Około godz. 1széj z południa udałem się daléj w drogę i zdybałem kilku członków poselstwa. Najznakomitsi między niémi byli dwaj młodzi ludzie nader przyjemnéj powierzchowności, którzy dla rozrywki szli pieszo. Z krzesłem, na którym mnie niesiono, i z orszakiem moim wyparto mię na sam brzég gościńca. Trzeciego posła zastałem we wsi. Kazał mnie prosić, bym koło jego pomieszkania pieszo przechodził, ale wymówiłem się słabością. Mimo tego jednak otworzyłem drzwiczki w lektyce mojéj i powitałem go, któryto z mojéj strony znak uszanowania bardzo łaskawie przyjął. Jako dla obcego tylko zezwolono dla mnie na ten wyjątek od powszechnego zwyczaju, od którego krajowi nawet książęta nie są wolni. Uprosiłem jednak mojego sekretarza i lekarza, że pieszo przechodzili koło posłów, chcąc ich ciekawość widzenia Holendrów zaspokoić. O w pół do 8méj przybyłem do Jokait, gdzie stanąłem prywatnie w domu pewnego obywatela. Rzeczy moje umieszczono w świątyni. Wszystkie pomieszkania zajęte były przez posłów, lub przez ludzi z ich swity. Musiałem w tém szczupłém miejscu zatrzymać się dla braku koni i lektyk, gdyż nazajutrz spodziéwano się jeszcze kilka osób poselstwa. Zapewniano mię, że użyto do tego poselstwa 3000 lektykarzów, z których 100 zajętych było li niesieniem sześciu latarni, z którémi naprzód postępowali. Urzędnicy wyżsi, używani do poselstwa, zowią się *Ten sio fito* (wyżsi mężowie nieba), podrzędni zaś *Tsi gen nen* (niżsi mężowie ziemi).«

GODZINA PRZEZNACZENIA.

W Marsylii chodzi taka po między ludem powieść, że przed 200 laty wszystkie zégary w tém mieście razem o jednę godzinę posunęły się, a to z powodu następującego zdarzenia:

W blizkości miasta tego żył wonczas szlachcic, imieniem Valette, ze starożytnéj familii i niezmiernie bogaty; miał za żonę córkę burmistrza marsylskiego, która była tak piękna, że ją powszechnie Różą Marsylii nazywano; powiła ona mężowi swemu dwóch synów i dwie córki. Valette udał się był po kilku latach, dla wychowania swoich dzieci, na mieszkanie do Paryża, a zarząd swoich dóbr, leżących w okolicy Marsylii, poruczył pewnemu Lebrun. Przybywszy do Paryża znalazł się Valette w świecie uciech i mody, przezco często był zmuszany odzywać się do swego rządzcy dóbr o nadsyłanie pieniędzy. Ten, chcąc panu swemu dogodzić, uciskał włościan,

i wkrótce tyle od nich znienawidzonym został, ile dziedzic był kochanym. Gdyby Valette był miał wiadomość, że w Paryżu krwawy pot swoich poddanych trwoni, niezawodnie byłby odmienił sposób swego życia. Pewnego razu w nocy stanął przed nim rządzca w postaci krwią zbroczonéj, mówiąc mu, że go włościanie w zazwiętości zamordowali i pochowali pod drzewem, któreto miejsce duch dokładnie opisał, i prosił pa. Valette, aby natychmiast do Marsylii powrócił i oszpecone ranami ciało w poświęconéj ziemi pogrzebać kazał, gdyż bez téj posługi nigdyby duch jego spoczynku nié miał. Valette nadzwyczajnie przeląkł się widokiem tego zjawiska, dziwił się dokładności podania, lecz nazajutrz wmówił w siebie, żeto była senna dręcząca, jednak nadzwyczajna mara. Następnéj nocy duch Lebruna stanął znowu przed panem Valette i domagał się w gniewie dopełnienia tego, o co go prosił. Valette przyrzekł nazajutrz wszystkiego dopełnić, lecz gdy dzień nadszedł, wstydził się znowu, że snom dawał wiarę i dopuszczał trwogę, jednakże napisał do rządzcy swego do Marsylii. Trzeciéj nocy duch objawił się znowu, lecz tą razą nadzwyczajnie rozgniewany, ponowił żądanie swoje i dodał, że jeżeli Valette dopełni, o co go upomniał, on go zato 24 godzin wprzódy o śmierci jego uwiadomi, aby nie umarł bez przygotowania. Valette raz jeszcze przyobiecał uczynić zadosyć żądaniu; jakoż nazajutrz pojechał w istocie, po niebytności dziesięcio-letniéj, do Marsylii, uspokoiwszy wprzódy swoję familiję pozorem, że naglące interesa wzywają go do téj podróży. — Lebrun w rzeczy saméj był zamordowanym; Valette znalazł oszpeconego ranami trupa pod drzewem na krawędzi lasu, jak mu duch powiedział i opisał. Nadaremnie usiłował on odkryć zabójców; lecz gdy się przekonał o nędzy swoich poddanych, tak mocno ją uczuł, że natychmiat do Paryża wrócił, aby familiję swoję ze sobą do Marsylii zabrać.

W ośm lat po powrocie z Paryża, wypadło koniecznie przerobić dom mieszkalny w dobrach pana Valette: familija tymczasem udała się do miasta, gdzie mieszkał ojciec pani Valette, któréj małżonek zapomniał już był o tém morderstwie i o zjawisku, mającém taką łączność z tém wypadkiem. Pewnego razu, cała rodzina zasiadłszy wesoło do wieczerzy, usłyszała mocne do drzwi pukanie. Służący wyszedł, lecz nikogo nie zastał. Wkrótce dało się słyszéć nowe i silniejsze; najstarszy syn pana Valette wyszedł, lecz równie nikogo nie znalazł. Gdy po raz trzeci i jeszcze silniéj zakołatano, pan Valette przypomniał sobie miane zjawisko, i rzekł: »Zaczekajcie, wyjdę ja sam, albowiem zdaje mi się, że się domyślam, ktobyto pukał.« Skoro za drzwi wyszedł i przed siebie spojrzał, już mu się duch rządzcy zjawił, i tę wiadomość doniósł, że jutro o téj saméj godzinie, o 12stéj w nocy, musi świat opuścić; poczém się widmo w nicość rozpłynęło. Pan Valette blady i przerażony powrócił, i na prozby wszystkich, dopiéro teraz opowiedział to, co mu się przed ośmią laty przydarzyło. Łatwo sobie wystawić, jak się tém rodzina pana Valette przeraziła nadzwyczajnie; żona i dzieci rzuciły się ze łzami na szyję męża i ojca, i nieszczędzili wszelkich środków pociechy. Teść, najmniéj ze wszystkich dowierzający, starał się rzecz tę wystawić ze śmiesznéj strony, i ażeby złym skutkom, które bojaźń sprawićby mogła, zapobiedz, ułożył sobie ku temu sposób: kazał wszystkie zégary w mieście o jedne godzinę posunąć, ażeby, gdy przeznaczona godzina wybije, a groźny wyrok się nie ziści, pan Valette dawną spokojność odzyskał. Nazajutrz uporządkowawszy pan Valette swoje interesa, przyjął Ś. Komuniję, i zupełnie się na śmierć przygotował. Wieczorem siedział w gronie swojéj rodziny, i oczekując okropnego kresu, żegnał się z nią ze łzami i trwogą. Tu zaczęła bić godzina jedénasta. Wszyscy zamilkli. Byłato chwili przerażająca! Strach owionął wszystkich, siedzieli jak skamieniali. Nakoniec zbliżała się dwunasta; gdy bić zaczęła, pan Valette porwał się i zawołał z trwogą: »Ojcze w niebiesiech, zmiłuj się nad duszą moją! oto godzina mego skonania!« To wymówiwszy słyszał wyraźnie wszystkie zégary bijące w mieście. »Jako? czyliżto ma być złudzeniem? Ja żyję? byćżeto może?« mówił Valette, gdy widział, że się śmierć nie zbliża. »Duch oszukał ciebie;« rzekł teść w tonie żartobliwym, »zapomniéj o tém okropném zdarzeniu, które było przywidzeniem twojém.« — »Dziej się wola Boża!« odpowiedział Valette, »pójdę do mego pokoju, i złożę Bogu dzięki za wybawienie moje.« Rozstali się. Pan Danville, teść, cieszył się ze swego podejścia, lecz niestety, nie przeczuwał, że wkrótce ujrzy trupem zięcia swego.

Pan Valette, przepędziwszy całą godzinę na gorących modłach, uspokoił się zupełnie, i właśnie wtedy wpadło mu na myśl, że bardzo ważny z podpisem papiér w jednéj szafce zostawił. Idąc ze swego pokoju do owéj szafki, musiał przechodzić obok schodów, które wprost do piwnicy prowadziły; jakoż przechodząc usłyszał na dole niby szelest pomieszany; pospieszył natychmiast, ażeby zobaczyć co się dzieje, ale zaledwie zeszedł, już sztyletem w serce niewidzialną ręką ugodzonym został, a w tejże saméj chwili wszystkie zégary w Marsylii piérwszą, a raczéj dwunastą godzinę uderzyły; tę samę, którą duch naznaczył. — Bylito złodzieje, którzy zakradli się do piwnicy Danvilla, a widząc się odkrytémi przez pana Valette, nie widzieli ocalić się innego sposobu, jak przez zabójstwo nieszczęśliwego Valette, i tak stali się mimowolnie wykonawcami przeznaczenia.

O STUDNI ARTEZYJSKIÉJ,

którój wiercenie w kwietniu roku zeszłego we Lwowie rozpoczęte, dotąd się odbywa.

Ostatnie uwiadomienie o wierceniu studni artezyjskiéj we Lwowie, podane w Nr. 47. Rozmaitości z roku zeszłego, obejmowało wykaz tabelarny robót, aż do dnia 28. października r. z. włącznie. Teraz podajemy takiż wykaz z miesiąca listopada i jednego dnia grudnia roku zeszłego, niemniéj z kwietnia r. b., przez cztéry bowiem zimowych miesięcy, robota była przerwaną.

R. 1834, miesiąc	Dzień	Ilość robotników	Ilość godzin rob.	Głębokość, do któréj się dostano: Rodzaj gruntu	na dniu		w ogól. od powierz. ziemi		Stan wody od powierz. ziemi na dół liczony	
					st.	cl.	stp	cl.	st.	cl.
Było z d. 28. paźdz. r. zeszł.					-	-	238	8		
Listopad	3	13	8		1	8	240	4	14	5 1/2
	4	13	8	Twarda opoka	-	8	241	-	14	5 1/2
	5	13	8	—	1	4	242	4	14	4 3/4
	6	13	8	—	-	10	243	2	14	3
	7	13	8	—	1	2	244	4	14	3
	8	13	8	—	1	2	245	6	14	3
	10	13	8	—	-	10	246	4	14	3
	11	13	8	—	-	10	247	2	14	3
	12	13	8	—	-	5	247	7	14	3
	13	13	8	—	-	6	248	1	14	3
	14	13	8	—	-	6	248	7	14	3
	15	13	8	—	-	11	249	6	14	3
	19	13	8	—	-	8	250	2	14	3
	20	13	8	—	-	3	250	5	14	3
	21	13	7	—	-	8	251	1	14	3
	22	13	7	—	-	7	251	8	14	3
	24	13	7	—	-	10	252	6	14	2 1/2
	25	13	7	—	-	7	253	1	14	2
	26	13	7	—	-	7	253	8	14	2
	27	13	7	—	-	8	254	4	14	3 1/2
	28	13	7	—	-	10	255	2	14	3 1/2
	29	13	7	—	-	11	256	1	14	3 1/2
Grud.	1	13	7	Twarda opoka	-	8	256	9	14	3 3/4
Kwiecień 1835.	3	14	10	—	-	8	257	5	14	2
	4	14	10	—	1	5	258	10	14	4
	6	14	10	—	-	10	259	8	14	3
	7	15	10	—	1	4	261	-	14	3
	8	15	10	—	1	4	262	4	14	3
	9	15	10	—	1	2	263	6	14	2
	10	15	10	—	1	10	265	4	14	-
	11	15	10	—	1	4	266	8	14	1
	13	15	10	—	1	8	268	4	14	3
	14	15	10	—	1	5	269	9	14	3
	16	15	10	—	1	1	270	10	14	3
	17	15	10	—	1	-	271	10	14	2
	22	15	10	—	1	6	273	4	14	2
	23	15	10	—	1	-	274	4	14	2
	24	15	5	—	-	6	274	10	14	2
	25	15	10	—	1	1	275	11	14	2
	27	15	10	—	1	4	277	3	14	2 1/2
	28	15	10	—	1	3	278	6	14	2
	29	15	10	—	1	3	279	9	14	-
	30	15	10	—	1	4	281	1	14	-

Uwagi. Dnia 20. listop. r. z. pod wieczór oderwało się 20 sztang dolnych, wydobyto je nazajutrz. — W głębokości 257 stóp 5 cali pokazały się kamyki gruboziarnistego piaskowca wielkości 1/4 cala sześciennego. — Dnia 24. kwietnia r. b. z powodu dészczu wiercono tylko przed południem.

Do bliższego opisu samego wiercenia w dwóch poprzednich razach w Rozmaitościach podanego, i to jeszcze dodać musimy, iż sztangi wpuszcza się w wiercony otwór, lub też wyciąga z niego po cztéry na raz. Całe więc sztangowanie co czwartą tylko sztangę urządzone jest do rozbierania, a to w ten sposób, iż czop dolnéj sztangi wchodzi w ilzę górnéj; łączy je zaś z sobą poprzeczny przez środek przetkany sworzeń, z jednego końca mutrą opatrzony. Ta to mutra często się w czasie wiercenia, przy silném uderzeniu sztang luzowała, sworzeń się nieco wysuwał, i tym sposobem sztangi się rozłączały, jakeśmy o tém już donosili. Teraz zapobieżono temu przez zrobienie 1/4 calowego otworu w drugim końcu sworznia, i przewleczenie przez ten otwór rzemyka 3calowego, który gdy w wodzie, ciągle wywierconą studnię zajmującéj, napęcznieje, zapełnia szczelnie ten otwór, i sworzniowi nie dozwala się usuwać, choćby i mutra puściła. Ta mała poprawka już od miesiąca zaprowadzona, okazała się bardzo dobrą, gdyż odtąd sztangi już ani razu się nie rozłączyły.

O dalszych postępach doniesiemy w swoim czasie.

Z Przemyśla. »Przyjaciel chrześcijańskiéj prawdy, czasopismo teologiczne dla oświecenia i zbudowania kapłanów najprzód, a potém katolickich chrześcian, wydawane w dyecezyi przemyskiéj pracy i pióra wezwanych do tego kapłanów. Rocznik III. zeszyt I. z r. 1835,« wyszedł z tutejszéj drukarni biskupiéj obr. gr. k. i zawiera następujące przedmioty: I) O zacności i nieśmiertelności duszy. Potrzeba nam jest w téj materyi pomoc objawienia. Czém jest dusza nasza. Jaki jéj wykład dawali Grecy i Rzymianie. Poganie wierzyli wiele pięknego o duszy naszéj, ale przymieszywali do tego nie mało błędów. II. O bractwach pobożnych w chrześcijaństwie; ich zamiary, dobre skutki, trudność odnowienia. Rys krótki bractw kościoła i kraju naszego. O bractwie czynnéj miłości. III. O metrykach kościelnych. Tych starożytność, przepisy względem utrzymania ich, dawne i ś. soboru trydenckiego. W Polszcze nie bardzo je dawniéj porządnie utrzymywano. Ważność ksiąg tych. O wyjmowaniu metryk, o metrykach wojskowych, o wykazach ochrzczonych. O katolickich dzieci zapisach o chrzcie wody. IV. O żywocie, czynach i pismach Śgo Ambrozego. V. Archeologija chrześcijańska. O pierwotnych kościołach i t. d. VI. *Tertuliana Apologatyk* przeciw poganom, wraz z wiadomością o życiu autora. VII. Literatura. Dzieje czasowe teologiczne nowsze we Francyi. VIII. Rozmaitości: 1) Odkrycie klucza do astronomicznych rachub. 2) Sprawiedliwość oddana braciom i siostrom katol. kościoła pilnującym chorych. 3) Gorliwość duchowieństwa katol. w Ameryce półn. w czasie cholery. 4) Śmierć ks. arcybisk. Rohan. 5) Wzrost kat. kościoła tamże. 6) Rzut na stan tegoż cały. 7) Dom dla katol. młodzieży na wyspie Zante. 8) Ochędostwo w kościołach nad Renem. IX. Erekcyja kolegijaty w Jarosławiu. X. Odezwa jo. księcia jmci arcybiskupa praskiego, legat. nat. ś. stol. rzym. w Królestwie Czeskiém, hrab. Andr. Aloyz. Ankwicza Skarbka, uczyniona do duchowieństwa nowéj archidyjecezyi, przy objęciu urzędu. — Życzyćby wypadało, aby »Przyjaciel chrześ. prawdy« umieszczał przedmioty więcéj kraj nasz obchodzące, jakiémi są n. p: opisy życia biskupów i uczonych księży naszego kraju, dzieje kościołów galicyjskich, wiadomości o rzadkich książkach duchownych w Galicyi wydawanych, tak nowszych jako i dawniejszych i t. d., a wtenczas więcéj zajmowałby swych czytelników. Światłe duchowieństwo

nasze, trzech obrządków, mogłoby dostarczyć ogrom materyjałów w tych przedmiotach, a uczona redakcyja nie wiele miałaby pracy w uporządkowaniu i przerobieniu onych tak, aby w swém pismie, tyle zaszczytu dyjecezyi przemyskiéj przynoszącém, umieścić mogła, a tém samém przechowując drogie nam wspomnienia przeszłości, i rozszérzając je między wiernémi, rozszérzałaby chwałą Bożę i pożytek dusz chrześcijańskich i dopięłaby zakreślonego przez się celu: oświécenia i zbudowania swych licznych czytelników. St. P.

Z Lipska. Towarzystwo naukowe lipskie, założone przez księcia Jabłonowskiego, między pytaniami, które do rozwiązania za nagrodę podało, ogłosiło następne, tyczące się historyi narodu polskiego. Na rok 1835: Krytyczny rozbiór i ocenienie tych pisarzów narodowych historyi polskiéj, którzy przez gruntowne zbadanie wypadków i sztukę historycznego opowiadania, zajmują piérwsze miejsce w literaturze ojczystéj. Na rok 1836: Skreślić stan prawa publ. i prywat., które obowiązywały w Polszcze przed prawami, nadanémi od Kazimierza Wielkiego r. 1347, w ten sposób, aby wykazać różnicę między tém, co należy do starożytności pogańskich Sławian, i tém, co wynikło ze związku i stosunków Polaków z Niemcami i z nawrócenia piérwszych do chrystijanizmu, oraz wydać sąd o niedawno ogłoszoném dziele przez W. A. Maciejowskiego: »Historyja prawodawstw sławiańskich« i t. d. Na rok 1837: Podać opis dowodami wsparty politycznego stanu miast polskich na końcu pietnastego stolecia, szczególnie odpowiedzieć przy tém na zapytanie, czy i o ile niektóre miasta, bądź przez używanie, bądź przez przywileje zostały przypuszczone od stanów do równego uczestnictwa swobód obywatelskich i miały udział w obradach sejmowych? Nadzwyczajne za podwójną nagrodę, t. j: 48 czerw. zł. wyznaczone zadanie na rok 1837: Wykazać zmiany, których doznały sejmy w Polszcze pod panowaniem królów z familii Jagiellońskiéj, oraz wyjaśnić owczesne instytucyje i ustawy krajowe. (Z Kuryj. Kr.)

Francuzkie kobiety coraz świetniéjszą w literaturze adgrywają rolę. Paryżanki wydawać zaczęły pismo czasowe: *Journal de femme*, gdzie tylko niewieście płody miejsce miéć mogą; jednakże wydanie nie odpowiada wysokiemu wyobrażeniu, jakie mamy o wykwintności kobiet paryzkich, albowiem papier jest gruby i siny, a format niezgrabny. W zeszycie z 15. stycznia znajduje się litografowany wizerunek Emilii Plater, wraz z rysem jéj życia. Inne artykuły są wcale nie ciekawe, a nawet mierne. Jakkolwiek Paryżanki nie najlepiéj na dziennikarstwie się rozumieją, z tém wszystkiem znajdują się między niémi kobiety z wielkim talentem poetyckim. Trudno znaleźć coś więcéj porywającego, coś głębiéj uczutego i ognistszego nad pienia miłosne pani Desborde-Valmore. Najnowszy zbiór jéj poezyi wyszedł pod nazwą: *Les pleurs*. Zapowiedziano także przez panię Tastu: *Poesies nouvelles*, a przez p. Waldore: *Poesies de coeur*. Trzy te kobiety niezawodnie są obdarzone wielkim talentem. Jeżeli w szczytności obrazów, w energicznem oddaniu pomysłów niżéj stoją od W. Hugo i Lamartina, to z drugiéj strony w kréśleniu łagodnych lub namiętnych uczuć, nawet i tych bohatérów najnowszéj literatury francuzkiéj przewyższają. Elegije, jak np: *l'Aveu, La grande-mère malade, La jeune fille et le fossoyeur* przez panią Waldore, stawiamy za wzór poezyi tego rodzaju. Księżna Abrantes posiada talent w innym sposobie, nie ma ona uniesień lirycznych, lecz zato bystrym rozsądkiem i obfitą fantazyją ubarwia głębokie i silne pomysły.

Sławny kucharz Caréme miał Pamiętniki zostawić, przynajmniéj ogłoszono takowe pod jego imieniem. W jedném miejscu mówi ten wielki człowiek: »Osoby, które jeść umieją, są równie rzadkie, jak wielkie kuchmistrze. Cesarz (Napoleon) nie był ani dobrze jedzącym, ani znawcą; ani Cambaceres, ani Savarin nie rozumieli się na tém; ci, którzy za moich czasów prawdziwie dobrze jedli, byli: książę Talleyrand, Murat, Junot, Fontanes, cesarz Alexander, Jerzy IV. i margrabia Cussy.«

Pisano już wiele o ubóstwie, jakie miał znosić wielki Kornel w czasie swego pobytu w Paryżu *(rue d'Argentuil)*. Następujący list oryginalny z r. 1679 (Kornel miał wówczas lat 73) dowodzi, że nic w téj mierze nie przesadzono; umieszczamy go tu w przekładzie: »Widziałem się wczoraj z panem Kornelem, naszym przyjacielem i krewnym, wygląda dobrze na wiek swój podeszły; prosił mię, abym was o jego przyjaźni zapewnił. Po obiedzie wyszliśmy razem, a przechodząc przez ulicę *Parcheminerie*, wstąpił on do sklepu, gdzie dał sobie naprawić obówie rozprute. Usiadł na desce, i ja obok niego siadłem; a skoro rzemieślnik skończył naprawę, dał mu ostatnie trzy sztuki monety, które miał przy sobie. Wyszedłszy, ofiarowałem mu własną sakiewkę, lecz on nie chciał jéj przyjąć, ani podzielić. Rozpłakałem się, że tak wielki jenijusz przyprowadzony jest do takiéj nędzy.«

W północnéj Francyi robią z warzywa do zup używanego (np: pietruszki, trybolki i t. d.) wyseczony extrakt w ten sposób, iż owe warzywa gotują bardzo powoli z przyzwoitą ilością soli, a potém to odparowują. Mała ilość takowego extraktu, rozpuszczona w gorącéj wodzie z gumą arabską, przydana do rosołu, nadaje mu smak nader przyjemny.

P. Edwards po wielu doświadczeniach, robionych siłomierzem, odkrył, że siła człowieka wzmaga się od godziny 7méj rano do godz. 1széj z południa, a potém coraz się zmniéjsza; stosunek pokazał się następujący: o 7méj godz. rano 67°7, o 11stéj rano 72°1, o 1széj godz. z połud. 73°, o 7méj godz. wiecz. 71°2, o 11stéj godz. wiecz. 67°6.

Dej tunetański podpisując traktat pokoju z Karolem X. nadał sobie między innémi takie tytuły: »My książę ludów i najszlachetniejsza część możnych z krwi królów pochodzący, błyszczący promieniami szczęśliwości i cnót, które sięgają niebios, Husin pasza-bej, władzca królestwa Afryki.« Konzul francuzki, chcąc mu dać trochę po uszach, takie nawzajem dał tytuły swemu królowi: »Cud wszystkich ludów, chwała narodów, król królów, korona monarchów, przedmiot najjaśniejszy podziwienia i adoracyi wszystkich swoich poddanych i wezyrów, Karol X., cesarz Francyi i król Nawarry.« Piérwszy minister deja, urażony trochę tą szumnością ubliżającą jego panu, rzekł: »Dej prócz tego wszystkiego jest najbliższym krewnym księżyca i wszystkich gwiazd na niebie!« — »Ej to fraszki,« odpowié konsul, »u nas we Francyi nawet prości zarobnicy są rodzonymi braćmi daleko większych planet, jak księżyc.«

Mody. Do najświeższych poranukowych strojów, jakie widywać można w lasku Bulońskim, należą szlafroki damskie z czarnego, popielatego, granatowego lub orzechowego atłasu. Kołniérze są podszyte i rozchodzą się ku środkowi piersi; na szyi do spinania służy bogata szpinka, od niéj spada złoty łańcuszek, na którym utrzymuje flaszeczkę z wonidłami, zasadzoną za pasem; zamiast *boa*, obwijają szyję kaszemirami.

Strój najgustowniéjszy i najbogatszy oblubienic składa się z sukni blondynowéj z takąż zasłoną, z wieńcem pereł na głowie, i z książki do modlenia, w białéj oprawie ze złotem. Oblubieniec ma czarne pantalony i frak, kamizelkę orzechowego ciemnego kaszemiru w złote kwiateczki, krawat biały, białe jedwabne *à jour* pończochy i glancowane trzewiki.

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.